

Mojeżanowski Wezele na  
Pociewace.



**WESELE NA POCIESZCE.**  
*Edz. archiwalny IBL*

*5866*

OPERA NARODOWA W WIEDNYM AKCIE,

ORYGINALNIE W WERSZEM NAPISANA

PRZEZ

KONSTANTYNA MAJERANOVIWSKIEGO,

WYDAWCĘ PSZCZOŁKI KRAKOWSKIEJ,

Z MUZYKĄ

WYGRZYWAŁSKIEGO.

WYSTAWIONA PIERWSZY RAZ NA TEATRZE NARODOWYM

KRAKOWSKIM DNIA 14 LIPCA 1822.

---

Starajcie się wolności waszej być godnymi;  
A gdyby niedostatek groził wam największy;  
Praca was uszczęśliwi, cnota ją upiększy.  
SCENA OSTATNIA.

---



W KRAKOWIE

W Drukarni M. DZIEDZICKIEGO.

1 8 2 3.

INSTYTUT  
MADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
0-330 Warszawa, ul. Nowy Świat  
Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>



30231091 77 51111111  
WILSON & BENTLEY

SEP 2 1977

AV

11111111

11111111 11111111  
11111111 11111111

11111111 11111111

11111111 11111111

11111111 11111111

11111111 11111111  
11111111 11111111

11111111 11111111

11111111 11111111

11111111 11111111

11111111

# WESELE NA POCIESZCE.

OPERA NARODOWA  
ORYGINALNIE WIERSZEM NAPISANA  
W I. AKCIE.

WYSTAWIONA PIERWSZY RAZ NA TEATRZE NARODOWYM KRAKOWSKIM 14 LIPCA 1822.





# WESELE NA POCIESZCE.

O P E R A.

---

## SCENA PIERWSZA.

*Teatr wyobraża okolice wiejską, przy publicznej drodze; po prawej stronie nową karczemkę, mającą nad bramą napis: POCIESZKA.*

---

WOJCIECHOWA *dobrze podchmielona, wychodzi z karczmy, śpiewając, tańcząc i popijając. W jednej ręce trzyma flaszczykę z wódką, w drugiej kieliszek.*

§. I. MAZUR.

Niech żyje Pocieska,

Slicza karcemecka!

Niech żyje wódecka,

Poki starcy mieska.

*Zyj Pociesko i Rozrywko! (\*)*

*WIWAT pacakowskie piwko! (\*\*)*

Niech się wino schowa,

J w ocet przemieni,

---

(\*) *Nowa karczma tego nazwiska na Czerwonym Prądniku.*

(\*\*) *Sławne piwo krakowskie Pacaka.*

Gdy się anyskowa,  
W kielisecku pieni.  
W niej pociechy i nadzieje,  
Az się do niej serce śmieje.

Schodźcie się tu chłopki,  
Schodźcie się dziwecki;  
Jak zbierzecie snopki,  
Dalej do wódecki.  
W niej oszczędny dziedzic wioski,  
Niech zatapia swoje troski.

Przy pomocy nieba  
J uprawie roli,  
Niebraknie nam chleba,  
Drwijmy więc z niedoli.  
Bo jak sobie ctek podchmieli,  
To się i w biedziej weseli.

Oj, co wódka, to wódka, jak łza w oku czysta!  
(*Popija i smakuje.*)

Przedziwna, perefitna, (\*) smaczna i ognista.  
(*Napuszywszy się, chodzi po scenie.*)

Alboz mie niestać na to, albozem nie pani?  
Cy mnie to mąż, cy dzieci? — Wsyscy pochowani,  
Niech w Bogu odpoczywa Wojciesysko moje,  
Kochaliśmy się z sobą serdecnie oboje.  
Prawda, ze będąc młodą, byłam nadto zwawą,  
Niejedną łzę biednemu wycisnęłam krwawą;

---

[\*] Wyrazy odmiennym drukiem umieszczone, są  
w używaniu u ludu krakowskiego.



[ *Wzdycha żałośnie.* ]

Przebacał - bo mnie kochał - oj! kochał mnie **sczerze!**

[ *Płacze, co raz bardziej pijana.* ]

A ja zapominając o małżeńskiej wierze,

[ *Rozptakawszy się mocno.* ]

Przyprawiałam mu *kozły* - gdyby jeleniowi...

[ *Ociera oczy i pije wódkę.* ]

Ale co już minęło, o tem się niemówi.

Grzesyłam, Panie odpuść, i bardzom grzesyła.

Ta mi jednak pocięcha zostaje dziś miła:

Ze w pięćdziesiątym roku, jakby uciął nozem;

Stałam się najwierniejsza przykazaniom bożem.

W ostatnich czterech leciech które strawił ze mną,

Byłam jak przepioreacka wierną i wzajemną.

Zyliśma w świętej zgodzie, i cystej miłości;

Ale zły duch, jak mówią cłekowi zazdrości.

[ *Pije znowu.* ]

Stało się, - chociaż jestem cerstwa i okrasła,

J casami do *stadła* mam chęć niepowściąglą:

Niepójdę więcej za maz, - gdyby mi był złoty;

Nienamówi mnie zaden do takiej sromoty.

[ *Oglądając się do koła.* ]

To, cém Bóg mnie opatrzył dzisiejszego ranka;

Jezeli z nieba spadło, - lepsze od kochanka.

[ *Namyslając się.* ]

Cóż byłoby dziwnego? wsak pono niebłądzą;

Ze się nieraz pod ziemią paliły pieniądze;

Scęście moze tą razą dla mnie jest łaskawem. —  
Jus tez i weselisko zacnie się niebawem;  
Zawczasu sobie nóżki do tańca nastroję.  
Ale otóż tęściowie nadchodzą oboje.

## S C E N A II.

WOJCIECHOWA, KUNEGUNDA, BOCHEN.

[ *Oboje także podpili.* ]

KUNEGUNDA.

Patrzema i patrzema, gdzie Pani Kumoska?

WOJCIECHOWA.

Tak, na wolne powietrze wysłam sobie troska.

BOCHEN.

Z kieliseckiem jak widzę?

KUNEGUNDA!

Wszak tez to wesele.

WOJCIECHOWA.

*Chyńelam odrubeckę*, — bo nie lubię wiele...

KUNEGUNDA.

O, i my nie lubiemy.

BOCHEN.

Gdzie tam człowiek zdola,

Przy dobrej kompanii, kiedy jest wesoła;

Gdy sobie *gawiedź* antoda podryguje w tany;

Siedzieć sucho za stołem, gdyby malowany?

Bez *srubecki* to ciężko, — i w raju się znudzi.

WOJCIECHOWA.

Przecies, ludzic, jak mówią, żyjemy dla ludzi.

A gdy nam Bóg dał na to...

KUNEGUNDA.

Kuma *gracko* myśli,

Pocóshyśmy innego do karcemki przyszli?

BOCHEN.

Prawda, niema co *gwarzyć*, — przyznaje Waseci;

Jakoś tu nawet słonko *migotliwiej* świeci.

WOJCIECHOWA, [*potoczywszy się nieco.*]

Byle ciepć nad miare...

KUNEGUNDA, [*utykając na Wojciechowej.*]

A niechże Bóg broni.

WOJCIECHOWA.

Cóż tam tak długo w mieście robi was Antoni?

KUNEGUNDA.

Powinienby już wrócić.

BOCHEN.

J ja tes tak sądzę.

WOJCIECHOWA.

Powiedział, że tam idzie po jakieś pieniądze?

BOCHEN.

Prawda — służył poczciwie, niebrał pono myta,

J teraz mu przypadnie sumka należyta;

Będzie miał na dorobek śliczną zapomogę.

WOJCIECHOWA.

J że go zaś niewidno?

KUNEGUNDA.

Wymartwi niebogę.

Dziewcynie się *cni* bardzo...

S C E N A III.

WOJCIECHOWA, KUNEGUNDA, BOCHEN,  
ZOSIA.

Z O S I A, (*wychodząc z karczmy zagniewana.*)  
Az mnie już zimne mrówki przechodzą i dresce.  
Tyle casu tam siedzi! — Cekaj poganinie,  
Tylko mi przyjdiesz, to cię sturkaniec nieminie.  
J niemas go i niemas!...

B O C H E N.

Bądź ze no cierpliwa.

W O J C I E C H O W A.

Kazda samicka swego z utęsknieniem wzywa.

§. II. S P I E W K I.

W O J C I E C H O W A.

Turkawecka do gniazdecka

Samcyka zwołuje,

J dziwecka parobecka

Chciwie oczekuje.

Miłość scera i ognista,

Tęsknotą usycha;<sup>1</sup>

Z kazdej chwilki rad korzysta,

Ten co za nią wzdycha.

K U N E G U N D A.

Nie tacy to dziś młodziani,

Jak dawniej bywali;

Kiedy widzą ze kochani,

To są ociężali.

Niegdy nalegał pan młody,  
O śpiesne wesele;  
Dziś go trzeba wlec na gody,  
Kieby na targ ciele.

Z O S T A.

Zerwać kwiatek, serce zmienić,  
Toby wszyscy radzi;  
Ale jak się przyjdzie zenić,  
Mucha im zawadzi.

Oj niech Antek Iba niesusy,  
Zbyt wczesną nadzieją;  
Bo tak dostanie za usy,  
Ze mu posinieją.

B O C H E N.

Gdybyć wszystkie tak myślały  
Byłaby rzecz święta;  
Ale dzisiaj duch niestały,  
Popsuł i dziewcęta.

Poki panna,- gdyby jagnie,  
Gdyby trusia jaka;  
A po ślubie, każda pragnie  
Swizego chłopaka.

[*Słychać muzykę wiejską w karczemce.*]

KUNEGUNDA, [do męża.]

No, no, dosyć już tego — nikt niejest bez ale;  
Po co się mamy skwarzyć na słońcu Michale?  
Niecniij sobie Zosienku — wróci on niebawem.  
Przez ten cas, krakowskiego utnij z Stanisławem.

Z O S I A.

Na złość niewdzięcznikowi! będę hasać żywo.

(*Odbiega, za nią idzie Kunegunda z Bochnem*.)

WOJCIECHOWA. (*odchodząc*)

Pojdźmy nalać flaseckę, — bo mi trochę ckliwo.

S C E N A IV.

§. III. M E L O D R A M A.

BIEDOSZ *z jednej*, GRANAT *wychodzi z drugiej*  
*strony. Oba niezważają się wzajem.*

BIEDOSZ. [*wychodząc z prawej strony*]

Otóż ledwie z Krakowa żaloszny wychodzę,  
Pocieszkę chłopków naszych spotykam na drodze.  
Szczęśliwy, kto w niej ulgę znajdzie swej niedoli.

Człowiek się od dzieciństwa szkolnictwem mozoli,  
Przyszłych losów nadzieją zwodniczą karmiony,  
A skończywszy je, niewie w które dążyć strony.  
Czego się jąc? gdzie szukać pomocy i względów?  
Czy iść w zawód wojskowy? czy hrnać do urzędów  
Iżesz tysięczne podstępny, na chytre wyścigi,  
Z ubliżeniem zastudze, — tryunfem intrygi!

Nie; — na to nie mam serca — na rodzinnej niwie,  
Wolę kawałek chleba zarobić pocziwie;  
A na owoce trudów pogładając mile,  
Stodzić lubą nauką, wolne od prac chwile.

§. IV. S P I E W.

O ty! którego jej promień wspaniała  
Obraz w śmiertelnych bóstwa nam dowodzi;

Spraw niech się stanie pochodnią do chwały;  
I celem starań wzrastającej młodzi.

Przywróć nam Panie wiek Zygmuntdów złoty,  
Gdzie Polak dzielny i w radzie i w boju;  
Słynął z nauki, odwagi i enoty,  
Straszny w śród walki, miły w śród pokoju.

(*Po niejakiem przestanku.*)

Odetchnąwszy tu nieco, idźmy w dalszą drogę.

(*Siada na głazie u przodu sceny, i przypatruje się  
Granatowi*)

GRANAT, *który przez ten czas patrzył do koła z roz-  
rzewnieniem.*

Duszy mej, tym widokiem nasycić niemogę;  
Mimo woli, radosne łzy mi z oczu płyną;-  
Pozdrawiam cię nakoniec ojczyzna kraino!  
Jakiegoż serca wzruszyć niebyłabyś godną,  
Gdy cię po tylu klęskach znajduje swobodną?  
Przyjm stęsknionego syna luba matko we mnie,  
O jakże twem powietrzem oddychać przyjemnie!  
Obym tu w spokojności resztę życia trawił,  
I szczęśliwych rodaków losom błogosławił.

### §. V. S P I E W.

Gdy na ojczyzny obronę  
Pośpieszaliśmy z zapalem;  
Z jakąż boleścią zegnałem  
Te ustronia ulubione.

„Może mnie już nieujrzycie!

Rzekłem do przyjaciół grona;

„Trzeba za nią oddać życie! „-

Lzy mię wydarły z ich łona.

Minęła burza straszliwa, i

Cofnięta prawicą Boga;

J znów do siebie mnie wzywa,

Chatka miła choć uboga.

Niech więc oręż w pług się zmienia,

Kaszkiel w kapelusz słomiany;

A wdzięczne stwórcy me pienia

Powtarzać będą niebiany.

**B I E D O S Z** (*do siebie.*)

Otóż na jednym oba stawieni zawodzie,

Z pociechą ku domowej śpieszemy zagrodzie.

**GRANAT** (*czytając napis nad bramą karczemki.*)

Kiedym się ztąd oddalał przed kilkoma laty,

Stał na tem miejscu domek podobny do chaty;

Teraz ładna budowla, — i jeśli w niej mieszka

Tak jak się czytać daje nad bramą: *Pocieszka:*

Dzięki niebu, więc smutek od tych stron daleki.—

Błogostawione dzieło mocarzów opieki!

**B I E D O S Z.** (*nagle powstaje.*)

To on? czy się niemylę? tyżes to Granacie?

Dawny szkół towarzyszu?.. ty....

**GRANAT** (*poznawszy go, z uniesieniem rzuca się w jego uściski.*)

Jak się masz bracie!

**B I E D O S Z.**

Witaj z odległych krain przyjacielu miły!

Zno-



Żnowż cię nami łaskawe losy przywróciły;  
Skądże przybywasz? powiedz...?

G R A N A T.

Z nad brzegów Sekwany,  
W śród najżywszej pociechy, żem od was kochany.  
Bodaj nigdy na cudzym niezostawać chlebie!  
Wolę suchy kawałek pożywać u siebie,  
Niżeli za granicą wykwintne, *paszety*,  
Które nawzajem Polskę zjadały, niestety!

B I E D O S Z.

Chcesz mówić o Paryżu i o naszych trzpiotach,  
Co zamiast swoich przodków naśladować w cnótach,  
Połowę nam ojczyzny wywieźli do *Franków*?  
J z wielkich, w bardzo małych przekształceni pankow,  
Nieraz już powracali w przytułek domowy,  
Bez pieniędzy, to mniejsza — lecz nawe bez głowy?  
Zostaw ich niepamięci — a pociesz me serce  
Wyliczeniem korzyści na twojej żołnierce?  
Tak piękny odbydź zawód...

G R A N A T.

Goły; lecz szczęśliwy,  
Pełen radości, witam nadwiślańskie niwy.  
Nic niemam, — czyste serce, to jest mój skarb cały.

B I E D O S Z.

Radziłbym ci o urząd postarać się mały,  
Masz po sobie zasługi — a zatem i prawa.

G R A N A T.

Nato wspomnienie słuszna cofa mnie obawa.

Znajdują się odemnie godniej zaleceni.

Wreszcie mój przyjacielu, w tej świata przestrzeni,  
Szczególniej żołnierzowi trudno sobie radzić:

Ja nieznam co to prosić, w pochlebstwa się sadzić,  
Lub intrygą przeważać cudzych zasług szalę;  
A. zatym o urzędzie niepomyszę wcale.

§. VI. S P I E W K A.

Dziś powszechne jest *systema*,  
Kto nieprosi, ten nic niema;  
Niedójdzie urzędowania,  
Kto go sobie niewykłania.

Wierzytel chcąc złapać dłużek,  
Jest służką z najniższych służek;  
Dłużnik wzajem uniżony,  
W procentach— daje ukłony.—

Kupiec, aby sprzedać snadnie,  
Skłoni się każdemu ładnie;  
Goły panicz żydów ściska  
W nadziei, że kredyt zyska.

Panny dalekie intrygi,  
Chcąc pójść za mąż robią dygi;  
A która ma posag duży  
Každy jej na łapkach służy.

Tak to dziś na całej ziemi  
Wszyscy są uniżonemi;  
Lecz jak co osiągnie który,  
Wraz bródkę zadrze do góry.

Jeden tylko żołnierz śmiały,  
Nie tą drogą szuka chwały;  
Ledwie dopadnie oręża,  
Jdzie, walczy i zwycięża.

Z t<sup>ę</sup>m wszystki<sup>ę</sup>m, jak mnie widzisz, przy krzyżu i bliznie,  
Dość dla mnie nagrody, żem służył ojczyźnie.

Ale powiedz mi teraz, poczciwy Biedoszu,  
Jak się tobie powodzi? musisz być przy groszu.  
Pamiętam, żeś celował pomiędzy uczniami;  
*Professorowie* nieraz dziwili się sami  
Twej pilności, — do nauk chęciom nie zrównanem...

B I E D O S Z.

A przecież jestem tylko Biedoszem, nie panem.  
Cóż ztąd? żem przeszedł szkoły z po ytkiem ich chwałą:  
W głowie mam skarbów pełno, lecz w kieszeni mało.  
Nie umiałem za sobą to mówią chodzić,  
Bo do tego potrzeba oddzielnie się rodzić.  
Chciałem w prywatnych domach bydź nauczycielem  
Gorliwość, była moich usiłowań celem;  
Płacono mi uczciwie, bom też uczył szczerze.

Z początku szło wybornie, — ten i ów mię bierze  
Tak dalece, że wreszcie odmówiłem wielu  
Niechcąc sił nadwierać. — Lecz mój przyjacielu,  
Krótko trwało to szczęście, zrazu aż natrętne.  
*Fortuna* ma na wszystko serce obojętne;  
Niedaleko postąpi kto polega na niej:  
Najprzed chciano odemnie żebym uczył taniej.

G R A N A T.

Przyczyna?

<http://rcin.org.pl>

B I E D O S Z.

W krótkce zaraz doszła mojej wiedzy:

Oto mię podkupili kochani *Koledzy*.

Lecz woląłem utracić dochodów połowę,

Niżli się przez frymarki splamić n ukwe.

Łańcuch powodzeń ludzkich, jest jak pajęczyna,  
Niepodobna go spoić, gdy się rwać zaczyna.

Tak szło ze mną; — niedługo poznałem, niestety!

Jak szkodliwa, na siebie rozgniewać kobiety.

W pewnym domu dwie godzin za to mi przepadło,

Ze pieszczonej córeczce zgauiłem zwierciadło;

Stawszy się celem gniewu i córki i matki,

Musiałem dla pochlebcy odstąpić mej *gratki*.

Krótko mówiąc... powoli—

G R A N A T.

Niekończ, dość już na tym;

Trudno być i-poczciwym i razem bogatym;

To się rzadko przytrafia.— Lecz jako uczony

Mozesz wiele korzyści z innej 'ciągnąć strony.

Například, w literackim pracując zawódzie,

Napisać jakie dzieło o twoim narodzie?

B I E D O S Z.

Dobra, piękna twa rada i nader życzliwa;

Dawno ~~to~~ myśl przyjemna w duszy się odzywa.

Jednak literatury zważając obroty,

Nie potrafię do skutku przywieść tój ochoty.

Uczonym z powołania, nic się robić niechce,

Niekow zaś szal, na chęć pisarstwa lechce;

A ták pierwszym, przez pracę możesz się narazić,  
Z drugiemu idąc w zapas, pióro twoje skazić.

§. VII. S P I E W K A.

Nie jedni dziś autorowie  
Chcąc o sobie zrobić huk,  
Byle co usmażą w głowie  
J natychmiast w druk!

Młodzik pozna groch w jęczmieniu,  
Zaraz myśli że jest *Kluk*,  
Pisze plotki, w urojeniu  
Ze to godne w druk!

Zak jest pierwszy raz w parterze,  
Chce byź sędzią gry i sztuk,  
Postać *krytyka* przybierze,  
J trzy po trzy w druk.

Pieczeniarz chudy, zgłodniały,  
Co po mieście tłucze bruk;  
Powie *koncept* wypłowiły,  
J chce podać w druk.

Metafizyk pełen dumy,  
Hardy i uparty mruk,  
W myśli że pojadł rozumy,  
Pali głupstwa w druk.

Słowem przy płaskim rozumie  
Chce byź orłem lada kruk;  
Drugi ledwie pacierz umie,  
Już go wślawia... druk,

GRANAT.

Jgdzież tedy zamierzasz?

BIEDOSZ.

Do rodziny spieszę.

GRANAT.

Pozwólże niech ja pierwaj z tobą się nacieszę,  
J odłóż na dni kilka przedsięwziętą drogę.

BIEDOSZ, (*ściska, ąc go.*)

Wszak sobie tej rokoszy odmówić niemogę.

[*Wesele przy muzyce wychodzi z karczmy.*]

Co widzę? czy tu chłopki mają weselisko?

Jakże to miłe dla mnie będzie widowisko.

BIEDOSZ.

Zawsze widzisz jednemi Krakowian poczciwych,  
Wesołych w powodzeniu,—w niedoli cierpliwych.

## SCENA V.

BIEDOSZ, GRANAT, BOCHEN, KUNEGUNDA,  
WOJCIECHOWA, ZOSIA, KASIA, JONEK,  
WESELNICY. *Wszyscy wychodzą parami, tań-  
cząc polskiego.*

### §. VIII. TANIEC POLSKI.

CHÓR.

Dalej w tany, dalej w hasy,

Zapomnijmy na złe casy;

Niech się na nie załą tacy,

Ktorzy niekochają pracy.

T R Ó J S P I E W.

BOCHEN, KUNEGUNDA, WOJCIECHOWA,

Niechaj pozna jaki taki,  
Ze jesteśmy Krakowiaki;  
A kto z cnotą serce dzieli,  
Niech się z nami poweseli. (*Tańczą.*)

§. IX. KRAKOWIAKI.

I.

JONEK, [*stawając w pierwszą parę z Zosią.*]

Za mną chłopcy, za mną dziewczki,  
J zwawo i śmieie;  
Ożywiajcie swemi śpiewki  
Zosine wesele.  
Nieuwazaj Zosiu cysta  
Ze twój Antek w mieście,  
Twoja buzia jagodzista  
Warta miejskich dwieście.  
\* (*Chór powtarza ostatnią strofę.*)

II.

Sliena Zosiu twą urodę  
Któż ocenić zdola;  
Kędyz mają panny młode  
Tę niewinność coła?  
Lica świezsze od rózycek,  
Jak koral ustecka,  
A gorsecik jak kosycek,  
Ma dwa jabłuscka. (*Chór.*)

III.

Grzmijcie wesóło skrzypkowie,

Wtórujce im dźwięcnie;

A wy druchny i druzbowie

Wyśpiewujcie wdzięcnie.

Spiwający Krakowianie

Uprawiają ziemię;

Spiwający walcy za nią

To odwazne plemię. [ *Chór.* ]

BIEDOSZ, (*do Granata po skończonym tańcu.*)

Widziałeś w obcych krajach lud podobny temu?

Ta niewinna wesółość, uprzejmość kazdemu,

Ta postawa szlachetna, czerstwość, ogień w twarzy...

ZOSIA *do Kunegundy i Bochna, którzy z nią na stronie rozmawiali, wskazując Biedosza i Granata.*

Przeciez dorzecniej, kiedy zapraszają starzy,

Niechże więc matuśienka samą im to powie.

KUNEGUNDA, [*klaniając się Granatowi i Biedoszowi.*]

Prosim do kompanii przezacni Panowie.

BOCHEN, [*podobnież.*]

Jest to zwyczaj krakowski od lat bardzo wielu,

Ze kto się przypatrywa nasemu weselu,

Niech Jasnieoświeconym będzie nawet panem,

Musi na chwilę z wiejskim pobratać się stanem.

Co mówię? alhoz Panom trzeba o tém gadać?

Paś król Kaźmier, co umiał i kochać i władać,

Niepogardzał chłopkami; — i za toz te właśnie,

Póki ziemia nieczgnie i słońko niezgaśnie,



Będzie w sercach i w ustach wieśniaczych panował,

B I E D O S Z.

Któżby wam śmiał odmówić?

G R A N A T.

Ktoby nieszanował,

Tak czulej gościnności zacnych Krakowiaków?

Z O S I A.

Z całej dusy was prosim.— Jest parę kurcaków,  
Baranina na occie,— sałatka w śmietanie.

K U N E G U N D A.

Piwecko pacakowskie, ki by malowanie.

WOJCIECHOWA, — [ *której się język bardzo płacze* ]  
Wódecka maliniana, ... bardzo wyśmienita...

[ *Poziewa i przeciera oczy.* ]

Ale mi trochę ślepy, z oczami się wita...

Trzeba odpocząć chwilkę — ... pojsć z waszego grona...

Wódecka to wódecka, sprawia ulubiona....

[ *Odchodzi taczając się i śpiewając.* ]

Niech żyje Pocieska....

Slicna karcemecka....

## S C E N A VI.

BIEDOSZ, GRANAT, BOCHEN, KUNEGUNDA;  
ZOSJA, JONEK, WESELNICY.

G R A N A T. [ *do Kunegundy wskazując Zosię* ]  
To pewnie panu młoda? a gdzież narzeczoną?

K U N E G U N D A.

Tylko co go niewidac.—

Z O S I A. [z gniewem.]

Może u matrony,

Albo u jakiej w mieście bawiąc marmuzeli,  
Kiedy ja tu usycham — piescoty z nią dziełi.

B I E D O S Z. [tagodnie do Zosi.]

Niebądź taka zazdrosna, gdy chcesz być szczęśliwą.

B O C H E N. [do Zosi.]

Jegomość ci naukę dał bardo uciwą.

K A S I A. [patrząc za kulisy.]

Zosiu ktoś na most wjeżdza...

J O N É K. [podobnież.]

Nie, — to nie Antoni,

Jakiś jegomość z zydem, w brycece parą koni.

## S C E N A VII.

POPZEDZAJĄCY. ABRAM i FANTOSZ.

### §. X. DUMKA.

A B R A M. [śpiewa na pół z płaczem.]

Bodaj zsiwiał, bodaj zblad,

Kto mi mój pieniądów skrad;

Bodaj usechl, bodaj zbrzid,

Aj, biednyś ja, biedny zid.

Zid, zid, zid!

Trzysta zloty nie są zart!

Mój koń ślepe sto był wart,

*Szachermacher wade git!*

Nę? cos z tego? mein geld pfit!

*Pfit, pfit, pfit! —*

[*Dmucha w dłonie.*]

Gdzie ten zdrajce, gdzie ten zbój,  
Co mi skradnął worek mój:  
Ach! gdyby mi w ręki wpat,  
Toby mu głof uciął kat.

Kat, kat, kat!

Ach! wa mir! Panie Fantoś, to z łaski Waćpana!

FANTOSZ. [*peten przysad.*]

Każda rzecz zginąć może gdy jest źle schowana.

ABRAM. [*adskakując do niego.*]

Po co mnie na Kleparze było zatrzymować?

FANTOSZ.

Lecz Panie kupiec,— chciej się WPan umiarkować.  
Co pomoże ta rozpacz, to czeze narzekanie?

BOCHEN. [*do Abrama.*]

A któż to kupca okradł?

ABRAM.

Ny? kto? krześcijanie;  
Szachrów, pijaki, lotrów...

JONEK.

No, no, no, powoli.

FANTOSZ.

Trudno się nienżalać kiedy kogo boli.  
Nieszczęście pana kupca na wzgląd zasługuje,  
Lecz bytło ciemne jak wy...

JONEK.

Co on wygaduje?

Ey choć patrzys na panka, ale bądź ostrożny,...

K U N E G U N D A.

Bądź sobie i wielmożny i Jaśniewielmożny,  
Nieponizaj małego przez twe wywyższenie.

F A N T O S Z.

Co za harde poddańce, proszę uniżenie?

G R A N A T [do Fantosza, łagodnie ale z ironją.]  
Wielmożny Pan Dobrodziej musisz wiele znaczyć?

F A N T O S Z. [z pogardą.]

Niewinieniem nikomu z tego się tłumaczyć.

G R A N A T. [zartobliwie.]

Zapewne *incognito*...

A B R A M.

Pan jest komornikiem!...

G R A N A T [klniając się Fantoszo wi.]

Czy z tak zacnym mam honor mówić urzędnikiem?

F A N T O S Z. [z napuszeniem.]

Nie inaczej... da tego i z Sekwestratorem.

Ten, dobry żydek, ręczę W Panu honorem,

Za 500 złotych sprzedał wierzchowca dziś rano,

Którego mu dwa razy tyle szacowano.

Niewiem jakim sposobem: gdyż ja szedłem wprzody,

Zgubił worek z pieniędzmi idąc do gospody.

Targ był pełen pospółstwa, — niepostrzegł zawczasu...

J O N E K.

J po cóż tyle robi, gwaru i hałasu?

Krzyczy ze okradziony, a tu jest inacy?

A B R A M.

Albo ja wiem co dalej mam cinić z rozpacy?

Ach bieda mi, ac wah mir,  
Będzie to plac, będzie skwir,  
Jak przyjedzim do *Eptwic*, (\*)  
A w kieszeniów niemas nic!

Nic, nic, nic!

[ *Targa się za brode.* ]

B O C H E N.

Dz'eci! rusajta w skoki, niech wesołość wsędzie...

F A N T O S Z.

Póki my tu jesteśmy, nic z tańców niebędzie.

J O N E K.

A to znowu dla czego? prasimy Wasmości?

F A N T O S Z. [ *tonem protegującym.* ]

Znajcie usaanowanie dla podróżnych gości.

Pan kupiec jest zmartwiony, ledwie czuje głowę...

B O C H E N. [ *do Granata i Biedosza.* ]

Widzę ze plemie zydków jest dziś uzędowe, —

Bo wsędzie ci panowie obstają za niemi; —

Za casem, zydy będą panować na ziemi.

J O N E K.

Wszakze my tu wesele odprawiamy przecie.

Nieraz Jaśniewielmożni, co jedą w karecie,

Z poblązaniem na nase patrząją zabawy.

Z O S I A.

Sam Pan jedzie na wozie i tak niełaskawy.

---

[\*] Znaczy *Opatowiec*.



FANTOSZ [rozgniewany.]

Ta chłopianka jak widzę kijem chce komecznie.

BIEDO SZ (do Fantosza uprzejmie.)

Bo też najlepiej z każdym obchodzić się grzecznie.

FANTOSZ. (z pogardą patrząc na niego.)

Skąd się wziął?..

KASIA, [patrząc na most.]

Patrz Zosińku, twój miły przybywa.

ZOSIA, (widząc go.)

Biedacek jak się spieszy? O jużem szczęśliwa!

Zapominam urazy — gdy go zbliżka widzę,

Jżem była tak płocha, serdecnie się wstydzę.

## S C E N A VIII.

POPZEDZAJĄCY i ANTONI.

§. XI. DWOSPIEW.

ZOSIA, (do Antoniego.)

J gdzieś tak długo hawił?

Jakaz cię moc zatrzymała?

Mnie tętknota, mnie zał trawił,

Azem na ciebie płakała.

ANTONI, (ściskając Zosię.)

Patrz jakim się oblał potem,

Jak cały jestem znuzony?

Serce we mnie biło młotem

Kiedym się zbliżał w te strony.

R A Z E M.

A N T O N I.

Tobą zajęta myśl cała,  
Tobą wszystkie zmysły moje  
Tyś mi wszędy przodkowała  
Słodkie mi dla ciebie znoje.

Z O S I A.

Zewsządem cię wyglądała,  
Zuosąc gorzkie niepokoje,  
Tak jakbym złe przeczuwała,  
Lec spełnione szczęście moje.

A N T O N I, (z uśmiechem.)

Ze tak długo musiałem w mieście się zabawić,  
Bardzo ważny potrafię dowód na to stawić.

(*Dobywa worek z za pasa i pokazuje.*)

Przynosę ci woreczek, i w nim złotków trzysta.

ABRAM, [*przyskakuje do niego natarczywie i chce mu wydrzeć worek.*]

Gwałt! — to moje pieniądze!

A N T O N I, [*odpychając go.*]

Co?

FANTOSZ, [*chwytając za worek.*]

Rzecz oczywista.

(*Powszechne zamieszanie.*)

ABRAM, do Antoniego.

Dawaj to poganinie!

FANTOSZ.

Ten sam worek właśnie.

ANTONI, [odpychając żyda.]

Ej, idźciez do satana, bo was piorun trzaśnie!

Posałały natręty?

ABRAM, [do obecnych.]

Swiadkami jesteście!

Niemówilzem? ziem trzysta złotych zgubił w mieście?

[do Antoniego.]

Oddaj zgodnie, talarka dostaniesz w nagrodę.—

ANTONI.

Eyze! bo jak cię *chycę* za pejsy i brodę,

To ci grusek natrzęse, az we łbie zatrzeszcy!

ABRAM.

Ratunku! chce mnie zabić.

JONEK, [śmiejąc się.]

Juz przed casem wrzeszcy!

FANTOSZ, (do Antoniego.)

Wiedz najprzód, zem urzędnik.—

ANTONI.

Co mi do Waspana?

FANTOSZ.

Własność panu kupcowi musi bydź oddana.

ANTONI.

Jaka własność u bisha?

ZOSIA.

Pochamuj się w gniewie.



Jeżeli ten worek znalazł, oddaj go poczciwie.

B O C H E N.

Niechże cię Bóg zachowa, byś pragnął na cudze.

A N T O N I.

Ja tu podłem salbierstwem nikogo niełudzę.—  
Pięć lat małom brał *myta*, dziś mam zapłacone,  
To przysięgam na Boga i na przysłą żonę.—

B I E D O S Z.

Kiedy się tak zaklina?

G R A N A T.

Ja sam tego zdania.

J O N E K.

Próżne *dyfamacye* i napastowania.  
Ja za poczciwość Antka, życie gotów łożyć.

A N T O N I, (*do pomieszanych wieśniaków.*)

Niepotrafi mię żadna przygoda zatrwożyć.

J O N E K, (*do Abrama.*)

Daremnie *nienagabuj* sumiennego cteka.

F A N T O S Z, (*do Abrama; który go prosi o pomoc.*)

Oto tylko na słowach czas nam się odwleka.

(*do Antoniego.*)

Oddasz, czy nie?

A N T O N I.

Nieoddam.

F A N T O S Z.

Ja ci rozkazuje!

Jnaczej za tę kradzież.../rcin.org.pl

B I E D O S Z (do Fantosza łagodnie.)

Niech się Pan miarkuje.

Tak krzywdzącym sposobem mówić nie należy,  
Jeszcze tu dowiedzionej niemamy kradzieży.  
Równa ilość pieniędzy, może przypadkowa.

G R A N A T.

Najkrótsza będzie droga jechać do Krakowa,  
Przekonać się na miejscu u samego Pana.

A N T O N I, (spokojnie.)

Juz go tam niezastanie.

A B R A M, (tryumfując.)

Widzicie *hahmana?*

No, oddaj mi pieniędzy!...

A N T O N I.

*Wara!* bo cię palnę!

F A N T O S Z, (do Biedosza.)

Niemówilem?— Cóż teraz?— Wybiegi ma walne.

(do Antoniego.)

Poraz ostatni, oddaj!

A N T O N I (groźąc.)

Panie! pòkiś cały!

F A N T O S Z.

A już też tego nadto— poczekaj zuchwały.

Z O S I A, (z żalem na stronie.)

O, cóz ja teraz pocnę, nieszczęna dziewczyna!

(do Antoniego.)

Mój Antosieńku, jakieś drogi mój chłopcy,na,

Oddaj, jeśli nie twoje— bo jest Bóg nad nami.

(*Niespokojność pomiędzy wieśniactwem które zdaje się wierzyć, że Antoni znalazł pieniądze i nie chce oddać.*)

FANTOSZ.

Zem był dotąd cierpliwy, widzieliście sami.

Teraz go *sekwestrować* zaczynam z kolei.

Znajdę ja sposób zaraz na hardych złodziei;

Przecież tu gdzie być musi, sołtys lub wójt gminy.

(*Odchodzi z Abramem.*)

## S C E N A IX.

CIZ SAMI, oprócz FANTOSZA i ABRAMA.

KUNEGUNDA, [*załamując ręk.*]

Niedarmo się zwarzyło mleko w zrękowiny!

Niedarmo mi się śniło, zem brnęła po błocie!

Niedarmo wcoraj wrony wrzescały na płocie!

Niedarmo mnie tak ckawka w nocy mordowała!

Otóż teraz się sprawdza *termedyja* cała.—

[*Weselnicy zasepieni, po różnych stronach i do karczmy rozpraszają się.— Biedosz i Granat rozmawiają o tém pomiędzy sobą.— Antoni, Bochen, Kunegunda, Zosia, Kasia. i Jonek, stają na przodzie sceny.*]

BOCHEN. [*do Antoniego.*]

Na miłość boską Antku, chciiej się zastanowić;

Wsystko zaczyna jawnie przeciw tobie mówić.

Powiedz nam scera prawdę, wsakeśmy tu swoi.

A N T O N I. [obrazony.]

Oto niech i wam próżno w oczach się niedwoi.  
J kiej do posądzenia tak skorzy jesteście  
To sobie do stu cartów i dziewcynę weźcie.

Z o s i a. [płacząc.]

Cegòzem docekała, o mój mocny Boże!

K A S I A.

Cyt Zosiu, jesce to zle naprawić się moze,

[Do Antoniego.]

Pij teraz poganinie, kiejś nawarzył piwa.

B I E D O S Z. [przystępując do Zosi.]

Uspokój się, uspokój Zosiu nieszczęśliwa.

G R A N A T. [prowadząc do niej Antoniego.]

Jeśliś ją kochał szczerze, był wzajem kochany,  
Nie dozwolisz twojemu sercu tej odmiany.

B o c h e n. [do Antoniego.]

Kiedys hardy mój bracie, to się obejdziewa,  
Niehcę docekać grusek z tak dzikiego drzewa.  
Gdy na ojca przed ślubem piorunujes śmiało,  
A còsby to dopiero potem się niedziało?

K U N E G U N D A.

Widzis go? niedawno mie po nogach całował,  
Przysięgał ze ją będzie kochał i miłował; —  
Ateraz se pozwala na rozgardyase?  
Niesądź zeby tak tanie było dziecko nase.  
Znajdzie się parobcaka co ją uszczęśliwi.

A N T O N I. (z płaczem.)

Nigdy zle. o poczciwych niemysła poczciwi.

Mój Boże! mnie pomawiać o kradzież nikcemną,  
Jakbyście dziś pierwszy raz poznali się ze mną!...

B O C H E N.

Nalezionych pieniędzy nikt nie zwję kradzieżą,  
Jeśli je oddajemy, komu się należą.

ANTEK. [z ofuknieniem.]

Mówilem tyle razy ze są moje własne.

Pocòs krzywdzić niewiarą, wyznanie tak jasne?

B O C H E N.

Cemus się tedy wzbranas iść z nami do źródła?

A N T O N I.

Przekłeta podejrzliwość dusę wam uwiodła.

Powtarzam ze na prózno do Krakowa chcecie,

Bo Pan wyjechał w drogę,- slychaliście przecie.

B O C H E N. [kiwając głową.]

Ej Antku.

A N T O N I. [z uniesieniem.]

Com powiedział, tego nieodmienię!

Bo mam Boga na świadka i cyste sumienie.

Niedbam na was.

B O C H E N. [rozjątrzony.]

A więc idź do carta zuchwały.

B I E D O S Z. [do Antoniego.]

Kto obraża rodziców, obraża świat cały.

Przeproś ojca.- [do Bochna] Wy miejcie żal w słu-

(sznej uwadze;

Zbytecznej surowości używać nieradzę.

<http://rcin.org.pl>

Z O S I A.

Juz się tez wszystkie moje skończyły nadzieje!

S C E N A X.

CI SAMI, FANTOSZ, SOLTYS, ABRAM, i kilku  
PACHOLKÓW.

S O L T Y S.

Co tu za brewerye? gdzie są ci złodzieje?

A B R A M, [*biegnie, wskazując Antoniego i  
kryjąc się za Fantosza.*]

Ten wziol moi pieniądze! On, on...

S O L T Y S.

Ty Antoni?

[*Weselnicy zbliżają się naprzód sceny.*]

F A N T O S Z.

Od kajdan i więzienia nic go nie ochroni.

Bierzcie go.

G R A N A T.

Pierwej niechże wysłuchany będzie.

B I E D O S Z. [*do Fantosza.*]

Zdrowe zastanowienie trzeba mieć na względzie.

A N T O N I,

Niestrasą niewinności więzy i kajdany,

Okuj mnie sam, jezeli o grzech przekonany.

Ale pamiętaj zehyś niezapocił coła,

Gdy Bóg za moją krzywdę o pomstę zawoła.

A B R A M. [*do Soltysa.*]

Odbierajcies mu worek z mojemu pieniądze:

Niechciał brać znaleźnego, niechaj ginie w nędzy,

S O Ł T Y S .

Nie tak nagle mój zydku, jak się tobie zdaje.

F A N T O S Z .

Należy mu natychmiast wyliczyć nahaje.

S O Ł T Y S .

Znowu? znowu? jegomość tak do bicia zwawy!  
Któż zaś karę wymierza, przed zacęciem sprawy?

F A N T O S Z .

Ja tak mówię, ja każę, ja tak chcę i basta.  
Lub z policyjną strażą przywołam tu z miasta  
Z piędziesiąt komorników i *sekwestatorów*...!

B I E D O S Z .

Ależ....

F A N T O S Z .

Nikt mi niebędzie dawał tutaj wzorów,  
Jak sobie mam w *sekwestrze* *juriskonsultować*?...

S O Ł T Y S .

Jegomość by świat cały rad zasekwestrować.  
Proszę bądź powolniejszym, - mnie tu zwierzchność dana,  
Zatym się nieustrasę groźbami SamPana.

[ *Do Antoniego.* ]

Słuchaj Antku, znam ciebie jus też lat niemało,  
A nigdy cię schañbienie zadne niepotkało.  
Miałzebyś znalezione pieniądze ukrywać,  
J pròznemi matactwy sprawiedliwość zbywać?

A N T O N I .

Są przeciw mnie pozory, widzę to nareście.  
Jak na złe, mój Pan się juz nieznajduje w mieście.

FANTOSZ i ABRAM, [*razem, chwytając go za słowo.*]  
A ha!

A N T O N I.

Wsak do Tarnowa niedaleka droga,  
W kilku dniach-się wyjaśni ta przygoda sroga.

F A N T O S Z. [*do Soltysa.*]

Rzecz skończona, tym czasem zamknij go do kozy.

J A N E K. [*występując naprzód z innemi.*]  
Niedamy wam przystąpić do takowej zgrozy!

F A N T O S Z, [*grożąc im laską.*]

*Wjolenicya! gwałt! rokosz!*

G R A N A T. [*do Janka łagodnie.*]

Bądź ostrożny bracie.

B I E D O S Z. [*podobniez.*]

Zuchwalstwem przyjaciele nic tu niewskuracie.

A N T O N I. (*do swoich.*)

Miejta rozum, — ja Pańdów usłucham z ochotą;  
Posłuszeństwo ustawom, jest najpierwszą cnotą.

[*Oddając soltysowi worek z pieniędzmi, z żalem do innych mówi.*]

To są moje pieniądze.— Zegnam was na wieki,  
Jak się z tego ocyszę, pójdę w świat daleki.

Z O S I A. [*rzucając się na jego ramiona, mówi z płaczem.*]

Niechże i mnie pojnąją, — razem z tobą zginę,  
Jeden grób niech pochłonie wierną ci dziewczynę.



A N T O N I. [*podobnież.*]

Niewierzy mi twój rodzic — i ty przestań wierzyć,  
Śmierć tylko, żal mój do was potrafi uśmierzyć.

B O C H E N. [*rozczulony, chce go uspokoić.*]

Gdzież ja to powiedziałem? kochany Antoni,  
Ufaj w sprawiedliwości, ta niewinnych broni.

B I E D O S Z. [*do Granata.*]

Niewinność jego w twarzy maluje się cała.

K U N E G U N D A.

Otóż i po weselu, jam to przecuwała!

## S C E N A XI. i OSTATNIA.

WSZYSCY POPRZEDZAJĄCY, WOJCIECHOWA  
i z nią kilka DZIEWCZĄT.

W O J C I E C H O W A. [*wychodząc z karczmy,  
wspierana od dziewcząt, przeciera sobie oczy  
ze snu.*]

Cóż to tu za *harmider* o jakieś pieniądze?  
Cekajcie no, może ja tę sprawę rozsądze.

F A N T O S Z.

Skąd znów taka sędzina? [*do Pachołków*]  
Niestójcie daremnie.

W O J C I E C H O W A. [*zawsze w marzeniach.*]  
Nieważcie mi się kroku ncynić bezemnie.

[*Przeciera oczy i śpiewa.*]

§. XII. S P I E W K I.

Choć z zagrzaną trochę głową,

Ja tu będę soltysową;

Domyslam się o co chodzi,

Gorzalecka was pogodzi,

Obstąpcię mnie na około,

Spojrzenie mi w ocy wesole,

A jedno moje skinienie,

Zgładzi wasze poróżnienie.

Tak, tak, spałam na piękne, kiedy mnie dziewczeczki,

Obudziły, przynosząc wiadomość tej sprzecki.

F A N T O S Z. [*natarczywie.*]

Próżna zwłoka.

W O J C I E C H O W A.

Niepróżna, bo ocali cnotę.

[*do Abrama.*]

Cy tyś zgubił pieniądze?

A B R A M.

No, ja.

W O J C I E C H O W A. (*z uśmiechem.*)

Daj dwa złote.

A B R A M.

Za cós to? patrzcie no ją? Ja niemam nic do was.

W O J C I E C H O W A.

Po co ludzi posądzas, kiedy sam źle chowas?

(*śpiewa.*)

Chociaś mam załaną główkę,

Lec jak dacie dwuzłotówkę,

Ani jeden z was niezgadnie  
Jak się wszystko skończy ładnie.  
Mój wyrok zgodzi sprawę,  
Skrzywdzonemu wróci sławę;  
A jak łaskawie osądzę,  
To się wrócą i pieniądze.

WSZYSCY WIEŚNIACY. (*niecierpliwie.*)  
Gadajciez!

FANTOSZ. (*do Pachółków.*)

Tę pijaczkę zapakować w kozę.

WOJCIECHOWA.

A skądże się tu wzięłaś ty instygatoze?

SOŁTYŚ. (*do Wojciechowój.*)

Nie zwodźcie nas daremną pociechy nadzieją.

ZOSIA. (*do Wojciechowój.*)

Ratujciez go, bo moje śluby się rozchwieją.

WOJCIECHOWA.

Hob zaś! — ato dla czego?

(*Do Abrama, który na migi prosi Fantosza, wskazu-  
jąc Sołtysa, aby mu pieniądze oddał.*)

Daj dwa złote zydzie,  
Zamiast co się masz klaniać temu piecybidzie.  
Widzę, że jest sądowy oficjalista,  
Co z kłutni i niezgody cłowicej korzysta.  
Daj mówię a zobacys... —

FANTOSZ. (*tonem protegującym.*)

Niedaj...]

B I E D O S Z. (do Granata.)

Wiesz co bracie?

Złożmy jej po złotówce. )Dobywa złotówkę i daje  
Granatowi.)

G R A N A T (odbiera, dokłada i oddaje Wojciechowej.)

Dobrze.— Oto macie!

W O J C I E C H O W A.

Wej mi grzeczni panowie.

(Wyjmuje worek z za gorsetu, kładzie odebrane  
pieniądze i mówi]

Tylam z tą przepiła.

[Oddając go żydowi.]

To twój worek zgubiony — Sprawa się skończyła.

[Powszechna radość i zadziwienie. — Wojciechowa  
mówi do Fantosza.]

Poznaj teraz Krakowian i sądz ich inacy,

Nielubią oni z ludzkiej bogacić się pracy.

Sanować cudzą własność ucą nas od dziecka,

Bo to jest ziomków nasych cnota staroświecka.

Znajdłam dziś na Kleparzu ten worek z mamoną,

Ale ze byłam wtedy nieco podchmieloną,

Zdało mi się iż dla mnie Bóg ją zesłał w darze,

Teraz ocy przetarłam — i już tak niemarzę.

ABRAM (uradowany stawia przed nią zotwartym wor-  
kiem pieniędzy).

Ach! tyle poczciwości niewidziałem w świecie,

Bierzcie z tego worecka co sami zachcecie.

WOJCIECHOWA. [*usuwając się.*]

Bóg zapłać.

ANTONI. [*pełen radości.*]

Wojtusiowa cem to wam nagrodzę?

WOJCIECHOWA. [*wskazując mu Zosię płaczącą.*]  
Tęm, kiedy lzy obetrzesz dziewczęciu niebodze.

(*Antoni idzie do Zosi, przeprasza ją, potem Bochna i Kunegundę, którzy go łączą z Zosią, w rozczuleniu.*)

BIEDOSZ. [*do Granata wskazując Wojciechową*]  
Co za szlachetność duszy, godna uwielbienia!

JONEK. [*do Fantosza.*]

A ha!.. nic z pańskiej groźby, nic tera z więzienia!

WOJCIECHOWA. [*do Fantosza, śpiewając jak wyżej.*]

Powiedz nam panie ucony,  
Kto wart bardziej ukarania?

Cy niewinnie posądzony,

Cy sędzia bez przekonania?

Ale wy ku wsechnej biedzie,

Prawo trzymacie na wozie;

Kto go smaruje, ten jedzie,

Kto nie? ten osiada w kozie.

SOLTYS do Antoniego, oddając mu jego pieniądze:  
Wracam ci twoje dobro, Bóg niech je podwoi.

JONEK. [*ściskając Antoniego.*]

Scerze się z tego ciesa, przyjaciele twoi.

ABRAM, [do Antoniego.]

Daruj mi *lieber* Antek, niesądź źle chęci,  
Bo i mnie lza radości po oczach się kręci.

A N T O N I.

Przebacam ci to z dusy.

E A N T O S Z. [upokorzony.]

Przebacz i nam bratku,

Jmy także poznajem błąd swój na ostatku.

G R A N A T.

A więc radość powszechna niechaj was jednoczy.

(*Wieśniacy szykują się do tańca*)

B I E D O S Z.

Jakże teraz Pocieszka ma widok uroczy!

Ileż tu naraz pociech dusze rozwesela?

Przyjaciel, najdroższego znalazł przyjaciela;

Ow odzyskał swą zgubę — ten w kochance żonę,

Zgodę, miłość wzajemną, serca poważnione.

Tak wdzięczni Krakowianie, na tej lubej ziemi,

Starajcie się wólności waszej bydź godnemi;

A gdyby niedostatek groził wam największy,

Praca was uszczęśliwi, — cnota ją upiększy.

W O J C I E C H O W A. [do *Weselników*.]

*Hala* dzieci! do wasej bierzcie się zabawy,

Niech wam utnie muzycka, jaki *tanek* zwawy;

A tę radość, co tylko w prawych sercach mieska,

Niech ozywia niewinna i skromna *Pocieszka*.

BOCHEN. [*stając pomiędzy Biedoszem i Granatem.*]

Wam coście hamowali zapędy młodzieży  
Pierwsze na weselisku miejsce się należy.  
Przyjmcie lichą ofiarę co z serca wypływa.

A N T O N I.

Wdzięność we wszystkich ku wam głośno się odzywa.

Z O S I A.

Niech wam to Bóg nadgrodzi.

B I E D O S Z.

Dość dla nas nagrody,  
Jż możemy świadkami bydz waszej swobody.

A B R A M.

J zidek umie także znać się do wdzięności,  
Mam tu dwa garce miodu, niech służą dla gości.

(*Odbiega i zanim wychodzi Fantosz.*)

J O N E K.

Dalej skrzypki! od ucha!— skończyły się troski.  
Gromadźcie się do śpiewek wesołe kumoski,  
Powazne swachny, swaty, druchny i druzbowie.

(*Do Granata i Biedosza*)

A jezeli bydz moze— to i wy Panowie,  
Gdy nam tyle pociechy, niebo tu udziela;  
Niech odtąd na *Pociesce* brzmią same wesela.

§. XIII. ZAKONCZENIE.

W S Z Y S C Y .

O wesołości, życia ośtoda!  
Ty bądź prac naszych lubą nagrodą;  
W tobie niedola znośną się stanie,  
Tobą niech zawsze tchną Krakowianie!

K O N I E C : [ \* ]

---

(\*) *Muzykę do tej operetki napisał P. Wygrzewalski; artysta teatru krakowskiego; którego talent muzyczny, przy dołożeniu pracy i nabraniu gustu z wzorowych dzisiejszych mistrzów tej czarodziejski sztuki; zapowiada rodakom przyjemnego kompozytora.*



GAŁAŃ LITERACKA I MUZYCZNA  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-83





